

Zabrzączał dzwonek.

Dzieci zaczęły liczyć: raz, dwa, trzy.

– To do nas – stwierdził Achim i, drżąc, naciągnął na siebie kołdrę.

Tego lutowego ranka 1947 roku panowało dojmujące zimno. Dziwaczne kwiaty na zamrożonej szybie okiennej zasłaniały widok zgliszcz na podwórzu. Okrągły „judasz”, który Gabi utworzyła kilka minut wcześniej, chuchając na lód, zdążył ponownie pokryć się ostrymi, koronkowymi ząbkami.

– Trzy razy to do nas – powtórzył chłopiec. – Raz do pani Weitgass, dwa razy do babci Brinkiewskiej, a trzy razy to my.

Gabi żuła w ustach skórkę chleba, która była twarda, ale po zmieszaniu z dużą ilością śliny utworzyła chlebową papkę. Babcia Brinkiewska nie mogła już gryźć skórek. Podczas ucieczki zgubiła swoją sztuczną szczękę.

– Właśnie czyściłam ją w śniegu, kiedy nadleciały samoloty szturmowe.

Potrząsnęła z oburzenia głową jeszcze na samo wspomnienie tamtego zdarzenia.

– Kto by tam myślał o paru zębach, kiedy człowiek boi się, że będzie musiał gryźć ziemię – dorzuciła po chwili.

Dlatego skórki chleba zostawiała dzieciom.

– Pójdiesz otworzyć? – Achim zapytał siostrę.

– Zimno mi! – Gabi podciągnęła wyżej szary, szorstki, wełniany koc.

Pled gryzł niemilosiernie, ale odkąd dostali go w przydziale od Czerwonego Krzyża, nie marzli już nocą.

– A jeśli otworzę drzwi, to opowiesz mi potem bajkę?

Dziewczynka spróbowała wysunąć stopę spod koca. Dwie pary grubych skarpet chroniły jej palce przed kolejnymi odmrożeniami.

Znowu rozległo się dzwonienie: raz, dwa, trzy.

– No, idź już – ponaglił ją Achim. – Bo stara Weitgass znowu będzie wściekła albo mamusia się obudzi.

Mama spała w pokoju naprzeciwko, ale jeszcze o pierwszej w nocy Achim słyszał turkot jej maszyny do szycia. Szyła w domu rękawiczki.

Gabi zsunęła się z górnego poziomu piętrowego łóżka i narzuciła zimowy płaszcz na nocną koszulę.

– Nie zapomnij o bajce – rzuciła na odchodne, po czym ruszyła długim, ciemnym korytarzem w stronę drzwi wejściowych.

– Kto tam?

– Zanim otworzysz drzwi, musisz zawsze zapytać, kto tam – surowo nakazała jej mamusia.

Gabi doskonale rozumiała, dlaczego. Pamiętała o wilku i siedmiu gąskach. Zostały zjedzone, bo wpuściły go do środka. Ocalała tylko najmłodsza, która schowała się w obudowie zegara. Ale oni nie mieli zegara. Nic nie mieli. Wszystko poszło z dymem. Łóżka dostali od pastora, a stół i krzesła od handlarza starzyzną, który miał sklep za rogiem.

– Ja do pani Mangold – zawołał jakiś mężczyzna.

Gabi zamyśliła się. Pani Mangold to jej mamusia, a mamusia spała, bo pracowała do późna w nocy.

– Moja mamusia śpi – odpowiedziała głosowi za drzwiami.

Jeszcze mocniej ściągnęła wokół siebie płaszcz. Na korytarzu panowało lodowate zimno i dziewczynka marzyła tylko o tym, żeby już wrócić do łóżka i swoich skórek chleba.

– Proszę, otwórz – krzyknął mężczyzna. – Byłem razem z twoim ojcem na wojnie.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem do Achima.

– Tam jest ktoś od taty – oznajmiła. – Ale tata przecież nie żyje, prawda?

*

Gabi przypomniała sobie dzień, w którym nadszedł tele-

gram. Od tamtej pory upłynęło już sporo czasu, ale krzyk mamy nadal przeraźliwie brzmiał w jej uszach. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby mamusia krzyczała tak głośno, nawet wówczas, kiedy w środku nocy musieli skakać z okna, ponieważ bomba wpadła do piwnicy i wszystko natychmiast stanęło w płomieniach. Wtedy tylko płakały z Gabi, nie mogąc uratować królika, który zawodził i wydierał się wniebogłosy jak dziecko, bo jego klatka była już w centrum pożaru.

Przesyłkę wręczyła mamie pani Weitgass.

– Niech pani lepiej usiądzie, pani Mangold. Telegram w tych czasach nie wróży nic dobrego.

Ona jednakże zignorowała radę i drżącymi dłońmi rozerwała kopertę. Gabi podniosła na mamę oczy.

„Ale ładna – pomyślała. – Jak królowna Śnieżka, biała jak śnieg i czarna jak heban”.

Teraz zrobiła się zupełnie biała. I czytała, czytała, czytała...

Gabi właśnie zadumała się nad długością takiego telegramu, kiedy przeraźliwy krzyk rozdarł powietrze. Potem mamusia upadła i powstało okropne zamieszanie. Achim chwycił siostrę za rękę i wyprowadził z pokoju.

– Tata nie żyje... – jęknął i wybuchł płaczem.

Gabi nie płakała. Pamiętała tylko kilkuniedniowy zarost ojca, który poczuła, gdy tata pewnej nocy wyciągnął ją z łóżka, żeby pobujać na rękę.

– Mój mały bączku – powiedział wtedy, śmiejąc się, ponieważ zaczęła mruczeć z zadowolenia.

*

Achim wygramolił się spod kołdry.

– Jeśli przyszedł ktoś od taty, to musisz otworzyć. Może ma jeszcze list od niego.

Narzucił na ramiona wełniany pled, upodabniając się do starego pasterza.

– Idę z tobą.

Gabi schowała się za plecy brata, kiedy ten otwierał zamknięte na łańcuch drzwi.

– No, w końcu – odetchnął z ulgą mężczyzna i rozciągnął wargi w uśmiechu.

Światło klatki schodowej padało na jego ogorzałą twarz, rysując na niewielkiej łysinie błyszczące zakrętasy. Obok niego stały wypełniony po brzegi plecak oraz obwiązana sznurkami i rzemykami walizka. Na brzuchu dyndała mu wielka torba. Wyglądał jak wędrowny kramarz.

– Chcecie czekoladę? – zapytał, po czym wręczył Gabi opakowaną w sreberko tabliczkę.

Następnie zwrócił się do Achima:

– Obudź matkę. Powiedz, że przyjechał Anton Malsch. Przyjaciół Ferdiego.

*

Godzinę później Gabi siedziała na kolanach u wujka Malscha, pałaszując nieznaną łakocię: różowe, żółte i zielone opłatki, które cudownie rozplływały się w ustach, oraz ciastka wypełnione brązowym kremem, który przywierał do zębów i smakował zupełnie jak kawa parzona w niedzielę przez mamusię i panią Weitgass. Kobiety pozwalały jej zawsze skosztować trochę fusów.

– Od tego się pięknieje – twierdziła pani Weitgass.

Gabi chciała być taka ładna jak mamusia, poza tym lubiła ten gorzki smak.

Teraz pozwalała, żeby wujek Malsch faszzerował ją ciastkami, czekoladą i kwaśnymi czerwono-białymi cukierkami.

*

Później Achim robił jej za to wyrzuty.

– Jak możesz tak kleić się do obcego, tylko dlatego, że dał ci coś do zjedzenia!

– Nieprawda! – zaprotestowała Gabi, zwieszając się częściowo ze swojego łóżka, żeby lepiej zobaczyć siedzącego na dole brata. – Ty też jadłeś tę czekoladę i ciastka!

– Ale nie lizalem go za to. Przecież to tylko przyjaciel taty!

Gabi wróciła na swoje miejsce i naciągnęła pled wysoko, aż pod brodę.

– Ma nawet z nim zdjęcie.

Fotografia przedstawiała roześmianego ojca, który jedną rękę opierał na ramieniu pana Malscha, a drugą machał.

– To było w Egipcie – wyjaśnił Achim. – Malsch trafił tam do niewoli, a tata musiał jeszcze wrócić do Berlina. I tu zginął.

– Och... – westchnęła Gabi. – Ale i tak uważam, że wujek Malsch jest miły.

*

Przez pierwsze tygodnie wujek Malsch spał na starym tapczanie w kuchni. Pani Weitgass pozwoliła mu na to, ponieważ podarował jej funt kawy.

– Nie mogę wrócić do Czechosłowacji. Tam jest pełno Rosjan i kto wie, co z tego jeszcze wyniknie.

Kobieta skinęła głową i westchnęła ciężko.

– Na szczęście tu, w Hamburgu, ich nie ma. Ale, jak to się mówi, siedzą nam na karku.

*

Po kilku tygodniach wujek Malsch kupił na czarnym rynku prawdziwe łóżko, które trafiło do pokoju mamy. Do kuchni było za duże, poza tym na dłuższą metę nie mógł tam spać. Babcia Brinkiewska cierpiała na bezsenność i przesiadywała nocami przy kuchennym stole, oglądając stare fotografie. Zasnęła przy tym na siedząco i głośno chrapała. Mamusia natomiast nie chrapała.

– Proszę, mówcie do pana Malscha: wujek Anton – poprosiła pewnego razu. – Na początku zostanie u nas.

*

Achim nie lubił wujka Antona, a ten nie przepadał za Achimem. Oczywiście żaden z nich nie powiedział tego głośno, ale wujek bez ustanku szydził z chłopca.

– Prawdziwy maminsynek – zarzucał mamie. – Jak można wpinać chłopakowi spinkę we włosy! Ma dziesięć lat, a wygląda jak dzidzius! Już ja się za niego zabiorę!

Zaprowadził Achima do fryzjera i kazał ściąć na krótko wspaniałą czuprynę, którą mamusia spinała z boku wsuwką. Oprócz tego Achim musiał rano myć się w lodowatej wodzie.

Mama zawsze wlewała najpierw do ceramicznej miski kociołek ciepłej wody.

– Nonsens – stwierdził wujek Anton. – Chłopak musi się zahartować. A przed śniadaniem przyniesiesz węgiel z piwnicy.

Gabi uważała, że to podłe z jego strony, bo wiadro z węglem było bardzo ciężkie, a podczas taszczenia na piąte piętro wydawało się jeszcze cięższe. Ale wujek Anton obstawał przy swoim i żądał, aby napełniać je po brzegi. Z drwiącym uśmiechem kazał Achimowi podwijać rękawy i ścisnąć wąż, dziecięce ramiona.

– Galareta, sama galareta! A tu mają być muskuły!

Mama wzdychała ciężko, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Tego życzyłby sobie również jego ojciec – oświadczył, patrząc na nią przekonująco. – Ten babiniec to nie miejsce dla prawdziwego mężczyzny. Ferdi to był chłop, on nigdy się nie dał.

– Tak – wtrąciła mama – i dlatego nie żyje.

Achim milczał, w ogóle niewiele mówił, odkąd wujek Anton zamieszkał u nich. Mył się w lodowatej wodzie, nosił na górę węgiel i wykonywał obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne.

*

Dla Gabi wujek Anton był bardzo miły.

– Cóż to za delikatne słonko – nie mógł się nadziwić. – Cała buzia to jedno wielkie oczy!

Osobiście nalewał jej ciepłej wody do miednicy.

– Mój słodki aniołku – szeptał. – Jesteś absolutnie wyjątkowa – mówił, całując ją.

Gabi chętnie tego słuchała, czuła się wtedy jak księżniczka z bajek Achima. Bardzo lubiła wujka Antona i była szczęśliwa, że nie musi wyrabiać sobie mięśni.

Wujek Anton wyjaśnił jej, że za chłopaków trzeba się wcześniej porządnie wziąć, bo inaczej nigdy nie wyrosną z nich prawdziwi mężczyźni. A pewnie najlepiej o tym wiedział, bo sam był mężczyzną.

*

W maju mama wyszła za mąż! Nie było innego wyjścia. Sąsiedzi narzekali, że źle się prowadzi. Mieszkała w jednym pokoju z mężczyzną, chociaż miała dwójkę małych dzieci. Urzędnik z sądu opiekuńczego, który zjawił się u nich, nie szczędził zarzutów.

– W jednym pokoju z panem Malschem, podczas gdy obok śpią pani dzieci!

Mama zaprotestowała.

– Przecież nie mamy dodatkowego pomieszczenia. A kuchnia odpada ze względu na panią Brinkiewską.

– To już nie moja sprawa – oznajmił, gniewnie skręcając w palcach czubek brody. – Proszę pomyśleć, jaki przykład daje pani dzieciom. A wdowią rentę też trzeba będzie obciąć. Żyje pani z tym mężczyzną na kocią łapę. Muszę przekazać tę informację.

Wujek Anton objął mamę.

– Będzie ślub. Ferdi tak czy owak powiedział do mnie: Anton, jeśli coś się stanie, zadbaj o Hetty i dzieci. Jestem to dłużny mojemu przyjacielowi.

Gabi stwierdziła, że to ładnie z jego strony. Mama też odechnęła z ulgą, że wszystko znowu wróci do normy. Tylko Achim miał wątpliwości.

– Przecież on nie wie, gdzie się podziać! A tak przychodzi na gotowe i wskakuje do cudzego łóżka – powiedział wieczorem do siostry.

– Wujek Anton sam kupił to łóżko – zaprotestowała Gabi.
– Musiał za nie dać całą górę papierosów.

Mama uszyła Gabi nową sukienkę. Materiał wymieniła na czarnym rynku. Tam można było dostać wszystko, od skórzanых butów po zegarki, odzież oraz płaszcze. Dla kogoś, kto miał papierosy, kawę czy masło, nie było rzeczy niedostępnych.

Na sukience Gabi zakwitło mnóstwo kolorowych bratków. Czegoś równie pięknego jeszcze nigdy nie widziała. Wyglądały niemal jak żywe, dlatego sądziła, że muszą też pachnieć. I rzeczywiście, sukienka miała bardzo przyjemny zapach.

– To perfumy – wyjaśniła mama. – Materiał z pewnością należał do jakiejś wytwornej damy.

Achim także dostał nowe spodnie. Uszyto je z wojskowego płaszcza Wehrmachtu.

– Gryzą – stwierdził, stanowczo odmawiając ich założenia.

Zanim wujek Anton zdążył się rozjuszyć, mama dała mu cienkie spodnie od pidżamy.

– Ubierz je pod spód, a wtedy przestaną.

Pobrali się pewnego słonecznego, majowego dnia, toteż na czole Achima przez cały czas widniały krople potu.

Po uroczystości w urzędzie stanu cywilnego wszyscy wrócili na ulicę Holunder. Pani Weitgass przygotowała prawdziwą ucztę. Potrzebne produkty załatwił wujek Anton, który pracował w obozie u Amerykanów i miał do wszystkiego dojście.

– Ta posada to łakomy kasek, niejeden miałby na nią chrapkę – wyjaśnił mamie, która wolała trzymać się z daleka od Amerykanów, ale konserwy z wołowiną, masło, białe pieczywo i mleko w proszku były wystarczającym kontrargumentem, więc tylko kiwnęła przytakująco głową.

Kiedy skończyli jeść, wujek Anton wstał i podniósł swój kieliszek wypełniony prawdziwym szampanem.

– Za mojej świętej pamięci towarzysza, o którego żonę i dzieci pragnę dbać, i oczywiście za moją ukochaną Hetty.

Babcia Brinkiewska wzruszona wytarła sobie nos, a pani Weitgass skinęła głową.

– Wszystko musi być tak, jak należy.

Potem wujek Anton zwrócił się do Achima i Gabi.

– Od dziś jestem waszym ojcem. A zatem mówcie do mnie „tatusiu” albo „tattoo”, jak wolicie. Wujek Anton to już przeszłość.

2

Gabi wybiegła z kuchni, uciekając do toalety. Usiadła na zamkniętej klapie muszli klozetowej, podciągnęła nogi i wtuliła głowę w ramiona.

Gdyby Achim przynajmniej rozplakał się i przyznał, że jest

mu przykro, ale on uparcie milczał, zaciskając tylko mocno zęby.

– Już ja ci to wybiję z głowy, nicponiu – oświadczył tatko. Wcale nie powiedział tego głośno, ale jego słowa zabrzmiały przerażająco, jak błyskawica bez grzmotu.

– Spodnie w dół – rozkazał, a gdy Achim spojrzał na niego zdezorientowany, dodał: – No już, kładź się na stół i ściągaj portki!

Gabi z przerażenia zasłoniła dłonią usta, a tatko mrugnął do niej porozumiewawczo.

– No widzisz, słonko, co się dzieje z niegrzecznymi chłopcami. Z tymi, którzy kradną, jak ten gagatek tutaj.

Mówiąc to, wyciągał ze spodni skórzany pasek. Po pierwszych uderzeniach wybiegła z kuchni.

Żeby to się wreszcie skończyło!

Oczywiście tatko miał rację, nie wolno kraść, ale Achim powiedział, że znalazł portmonetkę i było w niej tylko tych dwadzieścia marek.

On nigdy wcześniej nie kłamał. Jedynie w schronie przeciwlotniczym całymi godzinami opowiadał jej tak straszne bajki, że bardziej bała się niesamowitych, podziemnych krasnali niż świszających bomb.

– Łże jak z nut – stwierdził tatko. – A kto łże, ten kradnie.

Kiedy mama wzięła Achima w obronę, wpadł w gniew i zmrużył ze złości oczy w wąskie szparki.

– Widzisz w nim Ferdiego, o to chodzi! Ale to tylko pozory. Ferdi był innym facetem. Przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, jakim tchórzem jest jego syn.

– Ferdi nie ma grobu – sprostowała cicho mama i nie dodała już nic więcej.

Kiedy nie było męża, głaskała Achima i przytulała go do siebie.

– Wiesz, że jesteś moim najdroższym synkiem, moim dużym, rozsądnym chłopcem!

Gabi robiło się wtedy trochę smutno, ale w końcu ona była słonkiem tatki. Nie bolała też zbyt nad tym, że Achim przestał opowiadać bajki, bo teraz sama potrafiła już czytać.

Od miesiąca chodziła do szkoły. Zakonnice z kościoła Najświętszej Maryi Panny były bardzo miłe. Gabi mogła czytać na głos i pisać na tablicy, kiedy siostra Agnes odmawiała brewiarz.

– Zdolne dziecko z tej małej Gabrieli – pochwaliła ją przed matką, gdy ta z powodu wizyty u lekarza przyszła odebrać dziewczynkę wcześniej ze szkoły. – Pan Bóg obdarzył ją swoim błogosławieństwem.

– Tak – mama skinęła głową. – Martwi mnie tylko jej zdrowie! Te wszystkie bombardowania, noce spędzone w schronie przeciwlotniczym bardzo córce zaszkodziły.

– Pan doświadcza tych, których kocha! – siostra Agnes pogładziła Gabi po włosach i ta poczuła się bardzo ważna.

Skrzydełka nosa mamy zaczęły dygotać. To był znak, że została wyprowadzona z równowagi. Córka pociągnęła ją za rękaw. Kobieta spojrzała w dół i uśmiechnęła się.

– Tak, myszko, już idziemy.

Dziewczynka była w siódmym niebie. Mama nieczęsto nazywała ją myszką, ale brzmiało to niemal tak ładnie jak „mój najdroższy synek” albo „mój duży chłopiec”.

*

U lekarza kazali jej najpierw zrobić siusiu do małego nocnika. Uważała, że jest już na to za duża, ale mamusia wyjaśniła, że pan doktor musi zbadać mocz. Potem Gabi była z siebie dumna, ponieważ od razu zdołała wykonać polecenie, podczas gdy siedząca obok dziewczynka z grubymi blond warkoczami strasznie się wstydziła i nie mogła wypuścić ani kropelki.

– Spójrz tylko na tę małą, ona też zaraz będzie siusiać – powiedziała matka tamtej, spoglądając karcąco na własną córkę.

Gabi nie płakała nawet wtedy, kiedy pielęgniarka pobierała jej strzykawką krew z ręki. Tak bardzo chciała zasłużyć na pochwałę.

– Dzielna z ciebie dziewczynka – usłyszała w końcu z ust mamy.

Odtąd musiała zawsze kłaść się na chwilę po południu. Tak zalecił lekarz.

– Póki nie będziemy mieli pewności, pani Malsch, dziecko potrzebuje spokoju.

– Jestem za duża na spanie po obiedzie – obruszyła się Gabi.

– Przecież nie musisz spać, masz odpoczywać, tak zalecił pan doktor.

Gabi umierała z nudów, bo nie mogła robić nic innego poza odpoczywaniem. Liczyła wyblakłe różyczki na tapecie i wyobrażała sobie, co by było, gdyby małe kaczątko na wiszącym nad stołem obrazku nagle zaczęły pływać.

Później tatko dostał kataru i też musiał zostać w domu. Po obiedzie położył się na sofie, podczas gdy mama w drugim kącie kuchni zmywała naczynia.

– Mogę przyjść do ciebie? – poprosiła Gabi w nadziei, że opowie jej jakąś bajkę.

– Wskakuj, słonko – odpowiedział, uchylając nieco welniany pled.

Gabi podsunęła się do niego i mocno przytuliła.

Potem mama skończyła zmywanie.

– Poszyję jeszcze trochę – oznajmiła. – Nie będę już musiała siedzieć w nocy.

– Tylko zamknij drzwi – fuknął tatko. – Przy tym terkocie dziecko na pewno nie odpocznie.

Po cichu zrobiła, jak kazał.

Mężczyzna łypnął z góry okiem na Gabi.

– Dobrze się tu leży, nie?

– Opowiesz mi bajkę? – poprosiła błagalnym tonem.

– Bajkę, tak, poczekaj no – zamyślił się na chwilę. – Pewnego razu była sobie mała dziewczynka, milutka i słodziutka, takie prawdziwe słonko.

Gabi zachichotała. To będzie na pewno śmieszna opowiadka. Bo przecież ona jest słonkiem.

– Słonko miało delikatną buzię, długą, smukłą, łabędzią szyję, a poniżej maleńkie piersi jak dwa groszki.

Nie mogła wręcz powstrzymać się od śmiechu, ależ zabawna historyjka!

– Psst – nakazał jej milczenie, kładąc palec na ustach. – Mamusia nie powinna niczego usłyszeć, bo będzie zła.

Dziewczynka skinęła głową i wtuliła się w niego.

– I to małe słonko miało mały, chudy brzusek.

Tatko pogłaskał ją po brzuchu. Poczowała łaskotanie i małe brakowało, a znowu wybuchłaby śmiechem, ale szybko go pohamowała.

– A cóż tam jeszcze ma nasze słonko?

Dłoń tatki wsunęła się do majtek i zaczęła gładzić w „tym miejscu”. Przerażone dziecko zwarło uda.

– Tak nie wolno – zaprotestowała.

Ale nie słuchał, jego palce sprawiały dotkliwy ból, wciskając się między jej nogi.

– W bajce wszystko wolno – stwierdził i pogłaskał ją. – Nie podoba ci się?

Gabi mocno zmrużyła powieki.

– Nie – odparła. – Przestań, to głupia bajka.

– Ale ja nie chcę przestać – powiedział cicho, a jego głos brzmiał tak samo, jak wtedy, kiedy sprzął Achima na kwaśne jabłko.

Jak błyskawica bez grzmotu. Coraz głębiej drążył w jej ciele.

– Mnie się podoba – westchnął, ciężko oddechając.

Po chwili przestał, wyciągnął rękę z jej majtek i dał Gabi małego klapsa w pupę.

– Żebyś nie wypaplała tego mamie. Bo będzie na ciebie bardzo zła, a ja przestanę cię lubić. To jest teraz nasza tajemnica.

Dziewczynce nie podobała się taka tajemnica, poza tym, kiedy robiła siusiu, wszystko ją bolało.

*

Następnego popołudnia mama sama zaproponowała:

– Połóż się obok tatki. Nie zarazi cię katarem, bo już dawno byś kichała. I tak zawsze się do niego lepsz. Przy tatku przynajmniej jesteś cicho.

Gabi chętnie powiedziała, że nie ma na to ochoty, ale on już się ucieszył.

– No chodź, słonko!

– Nie chcę żadnej bajki – szepnęła, mrużąc powieki.

– Oczywiście, że nie – wymamrotał pod nosem i od razu sięgnął między jej nogi.

Mama była jeszcze w kuchni i Gabi nie mogła nic powiedzieć. Garnki dźwięczały, woda w zlewie pluskała, a tatko szczypał i obracał palcami w „tym miejscu”, sprawiając jej ból. A potem nagle przestał.

– Mała chyba zasnęła – usłyszała, jak mówi do mamy.

Naciągnęła pled na głowę.

– To dobrze – stwierdziła kobieta. – Doktor powiedział, że dziecko potrzebuje dużo spokoju.

*

Naturalnie to żadna przyjemność leżeć w szpitalu, zwłaszcza że oddział dziecięcy nie został jeszcze całkowicie odbudowany po bombardowaniach i Gabi umieszczono na jednej sali z dziesięcioma kobietami.

Wszystkie były stare, pomarszczone i przez cały dzień opowiadały przerażające historie o chorobach i śmierci. W środy i niedziele odwiedzali ją mama i Achim, przynosząc kwiaty oraz książki. Tatko się nie zjawił.

– Jest w sanatorium z powodu płuca – wyjaśniła mama.

Miała zaczerwienione oczy.

Kiedy wyszła, żeby porozmawiać z lekarzem, Achim szepnął Gabi do ucha:

– Siedzi w kiciu. Złapali go za spekulantwo na czarnym rynku. Mówią, że okradał Amerykanów.

Spojrzała na brata ze zdumieniem. Pomyślała o batach, jakie tatko sprawił Achimowi z powodu znalezionej portmonetki.

– Mam nadzieję, że już nigdy stamtąd nie wyjdzie – powiedziała.

Achim chwycił siostrę za rękę i zaczął głaskać.

Przez chwilę miała wrażenie, że czas cofnął się do chwili, kiedy mieszkali jeszcze sami we trójkę.

– Opowiedzieć ci bajkę? – spytał brat.

Gwałtownie wyrwała dłoń.

– Nie – odparła. – Już nie lubię bajek.

– Boję się ich – dodała po chwili lekko ściszoneg głosem.

*

Potem wróciła mamusia. Poglaskała Gabi po policzku, a następnie pocałowała w czoło. Od pierwszej rozmowy z lekarzem robiła to częściej. Dorośli wyprosiłi wtedy dziewczynkę z pokoju, ale ona podsłuchiwała pod drzwiami.

– Pani córka cierpi na gruźlicę nerek. Powiem szczerze, to bardzo poważne. Będzie konieczna kilkumiesięczna hospitalizacja. Wypróbujemy nowe lekarstwo, to jedyna szansa. Nie przeżyłaby operacji.

Mama zaczęła płakać, a Gabi cieszyła się, bo płakała z jej powodu. Zresztą nie widziała w leżeniu w szpitalu niczego złego. Nic ją nie bolało. Tylko dieta jej się nie podobała: jednego dnia dostawała normalne jedzenie, ale bez soli, drugiego wyłącznie owoce, a trzeciego samą wodę, żeby oczyścić organizm.

Pozostałym pacjentkom codziennie podawano wspaniałe pachnące posiłki, toteż Gabi nie przepadała za swoją głodówką. Czasami zostawiała sobie parę skórek chleba, chowała je w nocnej szafce i, kiedy przypadał dzień wody, ukradkiem przeżuwała pod kołdrą. Tak czy owak musiała się nią nakrywać, gdy lekarz badał leżące na sali kobiety.

– Gabi, dawaj nura! – wołała pani Ebbbers, kiedy otwierały się drzwi i pan doktor rozpoczynał obchód.

Ale jej wcale to nie przeszkadzało, czuła się pod kołdrą jak w małej, białej jaskini. Doktor śmiał się z tej zabawy w chowanego, jak to nazywał, i chwalił Gabi, że dzielna z niej dziewczynka.

Siostra Agnes przychodziła wczesnym rankiem w każdy poniedziałek, poza godzinami wizyt, przynosząc lekcje na cały tydzień. Gabi czekała na ten moment, ponieważ był dużym urozmaiceniem szpitalnego życia. Uczyla się bardzo chętnie, a pochwały zakonnicy podtrzymywały ją na duchu podczas tych wszystkich samotnie spędzonych godzin.

– Jeśli dalej będziesz taka pilna, Gabrielo, zdołasz przeskoczyć jedną klasę. Znacznie wyprzedziłaś już swoje koleżanki.

Niekiedy dziewczynka zastanawiała się, czy nie opowiedzieć jej o tatce, ale bała się, że siostra Agnes mogłaby już więcej nie przyjść, ponieważ poza przynoszeniem prac domowych przygotowywała ją jeszcze do pierwszej komunii.

– Zajrzyj do swego serduszka, moje dziecko, i pomyśl, ile nagrzeszylaś!

Brzmiało to tak, jakby zakonnica potrafiła czytać w jej grzesznej duszy. Gabi mocno żałowała, że była nieczysta, bo teraz wiedziała, że tak to się nazywa. Ale czy mogła obiecać, że już nigdy tego nie zrobi? Jeśli chodzi o podjadanie słodczy czy nawet drobne kłamstewka, to może spróbować, ale tamto...?

Przeczuwając, że popełniła bardzo ciężki grzech, wykuła na pamięć niemal cały katechizm. Co prawda uczyniła to również ze względu na podziw leżących na sali kobiet.

– To delikatne, małe dziecko tylko się uczy i uczy. I jakie jest pobożne. Prawdziwy anioleczek!

Wyszło jej to na dobre. Przestała nawet narzekać na głódki.

– Ofiaruj swój głód Panu Bogu – poradziła siostra Agnes i rzeczywiście pomogło.

Kiedy burczało jej w brzuchu, zamykała oczy i zaczynała się modlić.

„Panie Boże ofiarowuję Ci mój głód”. Powtarzała to tak długo, póki nie zasnęła.

Tydzień przed swoimi siódmymi urodzinami wróciła do domu.

– Nasza nowa terapia zakończyła się pełnym sukcesem – powiedział na pożegnanie profesor.

*

Gabi nie mogła się nadziwić, dlaczego jej nogi są takie drżące i z wielkim trudem wgramoliła się na piąte piętro. Achim zaproponował, że ją poniesie, bo na pewno byłaby lżejsza niż wiadro z węglem, ale stwierdziła, że przecież nie jest już małym dzieckiem.

Strudzona padła znowu na sofę w kuchni i spojrzała na małe kaczuski, które nie zdążyły jeszcze odpłynąć.

– Tato wróci dopiero za cztery tygodnie – oznajmiła mama.

Zasypiając, Gabi czuła się wręcz bezgranicznie szczęśliwa.

Cztery tygodnie to dużo czasu, może potem wszystko będzie inaczej?